

OPOKA

W KRAJU

82(103)

Kórnik

lipiec 2013

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu
pod redakcją Macieja Giertycha

Adres: os. Białoboka 4, 62-035 Kórnik

Recepta na wszystko

Jest taki jeden temat, bardzo niemodny, ale który pozwoliłby wiele spraw uzdrowić na raz. Chodzi o status kobiety pracującej w domu, przy dzieciach, przy kuchni, przy praniu i cerowaniu. Ta pogardzana rola „kury domowej” jest w rzeczywistości najszlachetniejszym zajęciem godnym podziwu, uznania i dowartościowania. To rola „pani domu”, „strażniczki ogniska domowego”, „matki Polki”, „matki dzieciom”, „gospodyni”, „gaździny”. Określenia można by mnożyć, a ważne jest by brzmiały pozytywnie i uwznioślająco.

Żyjemy w czasach, gdy praca zarobkowa obojga małżonków jest normą. Jedna pensja nie wystarcza dla utrzymania rodziny, opłacenia mieszkania, edukacji dzieci itd. Bez dwóch pensji nie dostanie się pożyczki na zakup domu czy mieszkania. Koszt kształcenia dzieci jest tak wysoki, że z jednej pensji nie da się go pokryć.

A kiedyś było to możliwe.

Dzisiejsza sytuacja to owoc wysiłków kilku pokoleń feministek, które koniecznie chcą dorównać mężczyznom zawodowo. Nie cenią swojej pracy domowej. Uważają ją za poniżającą. Najchętniej oddałyby ją mężom lub służbie. Wina jest też po stronie mężczyzn, że tej domowej pracy swych żon nie doceniają. Mówi się, że pracę mężczyzn widać, gdy jest wykonana a pracę kobiet, gdy jest niewykonana. To samo dotyczy też często pracy zawodowej. Pracę sekretarki widać dopiero wtedy, gdy jej zabraknie. Otóż trzeba tę niewidoczną pracę widzieć, doceniać, chwalić i odpowiednio nagradzać, przy czym wcale nie musi to być wynagrodzenie pieniężne. Kobiety, które weszły w zawody „męskie” wcale nie są z tego zadowolone. Ciągłe narzekają, że są gorzej opłacane, że jest ich w takich czy innych funkcjach mniej niż mężczyzn itd. Ciągłe czują się dyskryminowane. Dyskryminowane dlatego, że ze względu na swoje obecne czy potencjalne obowiązki macierzyńskie są jako pracownice mniej pewne. Trudno się pracodawcom dziwić.

Natomiast w domu wcale nie muszą czuć się dyskryminowane. Wystarczy, by mężowie je doceniali, by widziały owoce swej pracy w postaci dobrze wychowanych dzieci. I to jest chyba sprawą najważniejszą.

Wychowanie młodzieży

Dzieci muszą być dopilnowane. Gdy matka pracuje zarobkowo to po powrocie do domu ma tyle zajęć, że brak jej czasu na dzieci. Jest dla nich niedostępna. Nie ma kiedy pomóc im w problemach szkolnych, przypilnować, by lekcje były odrobione,

wysłuchać wrażeń przyniesionych ze szkoły czy podwórka, pogadać o ich problemach. Często, gdy dzieci wracają do pustego domu z kluczem na szyi, tracą te pierwsze wrażenia, które chciały mamie zładować i one gdzieś uciekają. Skutek jest taki, że dzieci ze swoimi problemami idą do rówieśników. Zrywa się więź między dzieckiem a rodzicami. Trudniej o przekazanie wartości, które rodzice wyznają. Powstają subkultury młodzieżowe, do których rodzice nie mają dostępu. Często za tym idzie bunt wobec rodzicielskich pouczeń. Brak ciągłości wychowawczej.

Jest powszechne ubolewanie nad obniżaniem się jakości edukacji na wszystkich poziomach. Pomoc rodzicielska ma tu kluczowe znaczenie. Chodzi nie tylko o pomoc przy odrabianiu lekcji, czy przepytaniu z zadanych treści, ale przede wszystkim o czas na rozmowę z dziećmi. Ta rozmowa podnosi dzieci intelektualnie, niepostrzeżenie, przy okazji, ale systematycznie. Gdy się omawia wspólnie oglądane filmy, czy gdy dziecko dzieli się wrażeniami z przeczytanej książki, to rodzice wnoszą swoją wiedzę i swoje zasady moralne do zasobów umysłowych dziecka. Obecność mamy w domu jest tu czynnikiem decydującym.

Nie trzeba wielkiej statystyki by zauważyć, że dzieci, których mamy są stale w domu lepiej się uczą, są grzeczniejsze, wyrastają na pożytecznych ludzi.

Trwałość rodziny

Plagą naszych czasów są rozwody. Najbardziej na tym cierpią dzieci. Gdy oboje małżonkowie pracują zarobkowo łatwiej im wyobrazić sobie życie niezależnie od siebie. Kobieta zależna materialnie od męża dłużej się zastanowi nim podejmie decyzję o odejściu od niego. Mężczyzna wiedząc, że ma na swoim utrzymaniu małżonkę częściej się powstrzyma od porzucenia jej – chociażby ze zwykłej litości. Te mechanizmy spowalniające rozejście się działają niezależnie od wzajemnych win i pretensji. Dają czas na refleksję, na przetrzymanie trudnych chwil i mogą pomóc w powrocie do zgodnego pożycia.

Model ojca

Przeżywamy kryzys ojcostwa. Mężczyźni są zniewieściali, a często młodzież męska jest w rezultacie bez prawidłowego wzorca. Bardzo wiele dzieci nie ma prawidłowego wzorca ojca. On tak jak mama pracuje zarobkowo, a potem, gdy wraca do domu to czyta gazetę lub patrzy na mecz, podczas gdy mama krząta się koło spraw domowych. Gdy ojciec jest jedynym żywicielem rodziny, to jego prestiż jest wysoki. Owszem odpoczywa, ale on utrzymuje rodzinę. Jest pozytywnym wzorcem dla dzieci. Gdy oboje pracują zarobkowo to od razu widać, że ojciec jest nieco mniej wart niż mama, bo ta ma moc zajęć w domu. Ile, które z rodziców zarabia, dzieci na ogół nie wiedzą. Jak ciężka jest ich praca, też nie. Widzą tylko ile godzin rodziców nie ma w domu „bo są w pracy” i co potem w domu robią.

Jedną z przyczyn zjawiska homoseksualizmu jest brak prawidłowego wzorca ojcowskiego. Gdy ojciec jest nieobecny lub w domu się nie liczy, to wzorcem staje się dzielna mama „od wszystkiego”. Tożsamość żeńska staje się atrakcyjną dla chłopców.

Być zdolnym do samodzielnego utrzymania rodziny z własnych zarobków, to wyraz prawdziwej męskości.

Demografia

Jednym z najważniejszych problemów, z jakim Polska (i cały świat zachodni) się dzisiaj boryka to kryzys demograficzny. Za mało rodzi się dzieci. Nie ma

zastępowalności pokoleń. Nie będzie miał kto pracować na emerytury dla obecnie pracujących. Na razie świat zachodni radzi sobie z tym problemem przez imigrację. Ale to efekt czasowy. Wkrótce ci imigranci sprowadzają swoje rodziny, swoje dzieci, ale także i swoich rodziców czy dziadków. Dochodzą do tego problemy z asymilacją, a właściwie z jej brakiem, szczególnie, gdy imigranci są z innych cywilizacji. Oni będą utrzymywać swoich emerytów, a na emerytów tubylczych nadal zabraknie środków.

Żywotne społeczeństwa muszą mieć dzieci, dużo dzieci, tak, żeby przyszłość demograficzna była zapewniona. Społeczeństwa wielodzietne nie tylko budują własny kraj, ale i poprzez emigrację niosą własną kulturę w inne części świata. To wielodzietni zdobywają tereny, gdzie dzieci brak. Każde społeczeństwo, które myśli nie tylko o własnym pokoleniu, ale i o swojej sile w przyszłości musi zadbać o to by to przyszłe pokolenie było.

Jest oczywiste, że panie pracujące w domu, przy dzieciach, chętniej decydują się na dalsze macierzyństwo, niż te pracujące zawodowo i obawiające się o swoje miejsce na rynku pracy. W takich domach dzieci przybywa. Zatrzymanie matek w domach to recepta na problemy demograficzne. Przy tym oczywiście rosną koszty utrzymania rodziny. Czy mężczyzna jest w stanie zarobić na taką rodzinę z jednej pensji? Oto zasadnicze pytanie naszych czasów. Tak trzeba zmienić życie, by to było możliwe. By koszta były rozłożone nie tylko na rodziców, ale i na całe społeczeństwo, bo przecież wielodzietni nie tylko dla siebie wychowują następne pokolenie. Trzeba tak zorganizować życie społeczne, by sytuacja materialna nie odstraszała od dalszego rodzicielstwa.

Dzisiaj z powodów demograficznych dużo się mówi o potrzebie żłobków, przedszkoli, państwowego opiekuństwa nad dziećmi, o wydłużaniu urlopów macierzyńskich, o urlopach dla ojców, o ułatwieniach w czasie pracy dla matek itd. Są to wszystko reakcje na narzekania feministek. Natomiast mało słychać o pomysłach, jak zatrzymać matki w domach. Tego feministki nie chcą. A przecież one nie stanowią większości. Większość pań wolałaby zostać w domu przy dzieciach, gdyby to tylko było możliwe w sensie materialnym.

Umożliwmy to, a problem demograficzny się skończy.

Bezrobocie

Jedną z podstawowych bolączek naszych czasów jest bezrobocie, szczególnie bezrobocie ludzi młodych, czyli w wieku rozrodczym. My wszyscy tych bezrobotnych jakoś utrzymujemy.

Gdyby mamy wróciły do domu, do dzieci, to zwolniłyby się miejsca pracy dla bezrobotnych panów. Problem bezrobocia sam by się rozwiązał. Zamiast utrzymywać bezrobotnych utrzymywalibyśmy gospodynie domowe piastujące następne pokolenie. Trzeba tylko tak życie przeorganizować, by dzisiejsze zarobki matek czy też zasiłki dla bezrobotnych, trafiły do ojców, by niezależnie od zawodu byli w stanie utrzymać rodzinę bez względu na jej wielkość. Zawsze pozostaną różnice w zarabkowaniu w zależności od społecznej przydatności danej pracy, od wykształcenia czy przedsiębiorczości. Zawsze pozostaną ci, co pracować nie chcą, pracują źle, przepijają zarobki itd. To z takich nierobów winni się rekrutować bezrobotni. Natomiast powinna obowiązywać zasada, że przy uczciwej pracy, przy braku nałogów, przy zaakceptowaniu standardu życiowego dla swojej warstwy społecznej, da się z jednej

pensji utrzymać rodzinę bez względu na jej wielkość. Państwo winno stworzyć taki system, by to było możliwe.

Jeszcze jedna sprawa. Trudno się dziwić pracodawcom, że boją się młodych matek. Kobieta w ciąży ma często zwolnienia lekarskie, potem urlop macierzyński, dalej ewentualnie urlop wychowawczy, gdy wraca do pracy zarobkowej to stale bierze zwolnienia lekarskie na choroby dzieci itd. To pracownik, na którego obecność trudno liczyć. Państwo różnymi przepisami „pro-rodzinnymi” obciąża pracodawców. Unikają więc zatrudniania młodych mężatek.

Służba zdrowia

Bardzo dzisiaj ubolewamy nad niesprawnością służby zdrowia. Jest to jedna z najczęściej powtarzających się pretensji do władzy. Służba zdrowia jest wyraźnie przeciążona, i to głównie biurokracją towarzyszącą procesowi leczenia.

Tak to już jest, że w przeliczeniu na dziecko służba zdrowia ma mniej roboty z rodzinami, gdzie matka jest w domu. Wielokrotnie dziecko ma katarek, mama zatrzyma je w domu, by nie roznosiło grypy po szkole i po paru dniach domowego leczenia jest po problemie. Gdy mama pracuje zarobkowo, idzie się do ośrodka zdrowia, stoi w kolejce, wśród innych chorych, którzy zarażają i których się zaraża, tylko po to, by lekarz wypisał jakąś aspirynę czy syropek, a mama dostała zwolnienie lekarskie z pracy. To wszystko musi być gdzieś zapisane, zarejestrowane, udokumentowane. To z potrzeby tego zwolnienia zawraca się lekarzowi głowę. W prostych przypadkach mamy potrafią leczyć i czynią to bardzo dobrze. Wzajemnie się radzą. Im więcej mają dzieci, tym więcej doświadczenia. Lekarza wzywają lub do niego idą tylko przy poważniejszych schorzeniach.

To samo jest na drugim końcu życia. Gdy dom jest czynny całą dobę, gdy mama jest w domu, to i częściej przy takiej rodzinie żyją dziadkowie, starsi, emeryci. Są to rodziny wielopokoleniowe. Opieką lekarską nad starszymi zajmują się domownicy. Tylko przy poważniejszych sprawach zawraca się głowę służbie zdrowia. Wielu rezydentów domów starców czy nawet szpitali, byłoby przy dzieciach i wnukach. Tam znosiliby dolegliwości swego wieku, tam dożywaliby swych dni i wreszcie tam umierali, wśród kochającej rodziny. Zwolniłyby się miejsca w szpitalach, hospicjach i domach starców.

Oczywiście im więcej jest dzieci, tym większe prawdopodobieństwo, że u któregoś z nich staruszkowie znajdą na starość wsparcie.

Emerytury

W wielu społecznościach świata nie ma czegoś takiego jak emerytura. Niezarabiający liczą na dzieci, że się nimi na starość zajmą. W świecie zachodnim wypracowaliśmy sobie system emerytalny polegający na tym, że pracując odkładamy środki do wykorzystania na emeryturze. Realność tych emerytur gwarantuje nam państwo, które zapewnia, że emerytury nie zdewaluują się. Jest oczywiste, że emeryt żyjący samotnie wydaje więcej niż żyjący przy rodzinie. Dziś niestety bywa tak, że w bezrobotnych rodzinach emerytura dziadka czy babci, często wypracowana jeszcze w PRL-u, to jedyne realne pieniądze, jakie rodzina dostaje. To jest chore. Natomiast przy zasadzie, że emeryci żyją przy rodzinach, emerytura mogłaby być mniejsza, czyli odpis z pensji na emeryturę mógłby być mniejszy. Więcej trafiałoby do kieszeni ojca rodziny. To można by uregulować wysokością odpisu uzależnioną od liczby dzieci. Im

więcej dzieci, tym większe prawdopodobieństwo, że emeryt nie będzie na starość sam, czyli, że będzie mniej kosztował państwo.

Panie, które zajmowały się prowadzeniem domu i wychowaniem swoich dzieci nadają się na babcie. Są mile widziane w domach swych dzieci jako pomocnice. Panie, które są zawodowo czynne nie są dostępne jako babcie, gdy pojawiają się wnuki, To czterdziesto-, pięćdziesięciolatki. Jeszcze pracują zarobkowo na swoje emerytury. Gdy wreszcie dojdą do emerytury, chcą spokoju, są już za stare do pomocy przy wnukach (prawnukach). Wolą życie oddzielne.

Gdy dziadkowie żyją oddzielnie, to w sumie koszta mieszkaniowe rodziny są większe. Zajmowany jest większy metraż.

Oszczędność

Główne dochody państwa z podatku VAT i akcyzy są zależne od konsumpcji. Oczywiście, liczniejsza rodzina konsumuje więcej, chociaż w przeliczeniu na obywatela zapewne mniej, bo bardziej oszczędza.

Życie w rodzinie jest oszczędniejsze, gdy matka jest w domu. Resztki z obiadu wbudowuje się w obiad następny. Podarte ubrania się ceruje. Dzieci noszą ubrania po sobie. Jak jedno wyrośnie z butów, to służą one następnemu itd. Oszczędność to ważna cnota i warto jej uczyć dzieci od najwcześniejszej młodości. Każde 100 zł, które mąż przekazuje żonie pilnującej domu będzie oszczędniej wydane i starczy na więcej niż w rodzinach, gdzie oboje pracują zarobkowo.

„Do Kraju tego gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba, tęskno mi Panie!” - pisał Norwid.

Dziś świat zwariował. Oszczędność, szacunek dla dóbr konsumpcyjnych gdzieś zaginęły. Mamy konsumować jak najwięcej i jak najszybciej kupować rzeczy nowe, wyrzucając stare na śmietnik. Nasze śmietniki to też ogromny problem gospodarczy, który by zmalął przy większym oszczędzaniu. Wysoka konsumpcja jest miarą rozwoju gospodarczego. Konsumpcja ma stymulować produkcję. Produkcja ma nam dać zatrudnienie i postęp, nowoczesność. Mody się szybko zmieniają. Oprawcy Jezusa podzielili się Jego szatami, a o suknię rzucili los. Kto by się dziś o taką odzież skazańca troszczył? Żyjemy w ciągłym pędzie konsumpcyjnym. Ten wzrost konsumpcji nie może być permanentny. W którymś momencie trzeba będzie uznać, że poziom życia jest już wystarczająco wysoki i na nim pozostać.

Mama w domu może pomóc w przyhamowaniu tego pędu do konsumpcji. Może starczy jeden samochód i to tańszy. Może wystarczy jeden telewizor, jeden komputer, jedna łazienka w domu. Może trzeba nauczyć się współżycia przy skromniejszych zasobach domowych. Pozostaje pytanie: czym zastąpić konsumpcję jako stymulatora produkcji?

Oczywiście będą zawsze ludzie zamożniejsi posiadający większe dochody. Co mają robić z pieniędzmi? Odpowiedź jest prosta. Inwestować! Zastąpić konsumpcję inwestowaniem, remontowaniem starych domów czy mieszkań. To się zawsze przyda, jak nie nam to naszym dzieciom czy innym spadkobiercom.

Kupowanie rzeczy droższych, trwalszych to też inwestowanie. To pozwala dłużej korzystać z danego produktu. To wspiera produkcję jakościową, zwykle lokalną, pod indywidualne potrzeby i gusta. Zarazem redukuje to zakup chińskiej tandety.

Inwestować też trzeba w wartości duchowe. W edukację dzieci. W ich rozwój religijny, we własne doskonalenie. Można łożyć na biednych, potrzebujących, na

misje, na uczelnie, na promocję wartościowych książek i prawdziwej sztuki, na szerzenie całej naszej cywilizacji po świecie.

To wszystko można pogodzić z oszczędzaniem, ze skromniejszym życiem, a takie zagwarantuje nam obecność gospodyni w domu.

Praca w domu

Jak świat światem zawsze mężczyźni zajmowali się sprawami wymagającymi wyjścia z domu (wojny, polowania, uprawa roli, praca zarobkowa), a kobiety pracami w domu, czy przy domu. Ten naturalny podział ról gdzieś się zagubił – głównie za przyczyną ruchu feministek, które pragną wykonywać te same prace, co mężczyźni (jakoś nie kwapią się do górnictwa, wywożenia szamba czy wyrębu lasów), oraz by oni zajmowali się pracami domowymi. Praktycznie uzyskały równouprawnienie w prawie wszystkich zawodach, ale właśnie kosztem domu. Jakoś urlopy „tacierzyńskie” nie sprawdzają się, no i rodzić dzieci mogą tylko kobiety – tego już nikt nie jest w stanie zmienić.

Potrzebny jest powrót do zasady, że kobiety pracują w domu i przy domu. Tak, pracują – to jest praca, to są kobiety pracujące, i to należy dowartościować. To wymaga uznania, a nie pogardy. O to społeczne uznanie dopominam się.

Praca w domu to nie tylko opieka nad dziećmi, gotowanie, pranie i sprzątanie. Zwykle kobieta w domu ma trochę czasu, by zająć się jeszcze czymś innym. Dobrze gdy ma ogródek czy działkę w pobliżu, gdzie można hodować kwiaty, warzywa i owoce. Wiele pań tak właśnie wypełnia swój wolny czas i raduje się tą pracą. Wszystko co wyhoduje będzie zagospodarowane w domu – obniży koszty wyżywienia rodziny. W sezonie można zaprawiać owoce, warzywa, ogórki itd. Tymi zaprawami mogą się też zajmować panie nieposiadające ogródka, ale kupujące owoce, szparagi czy ogórki w sezonie, a więc wtedy, gdy dany produkt jest tani, robiąc zapasy na inne sezony. To też oszczędność.

Ludzie żyjący w blokowiskach z reguły nie mają dostępu do ogródków. Ważne jednak, by panie pracujące w domu miały jakieś dodatkowe zajęcie zgodne z ich zainteresowaniami. Może to być krawiectwo, roboty na drutach, hafty. Może ktoś ma zmysł twórczy, coś maluje, pisze wiersze czy prozę. Może ktoś dorabia korepetycjami, czy opieką nad dziećmi sąsiadów. Dziś w domach zwykle są komputery. Ileż to zawodów można wykonywać przy pomocy komputera nie wychodząc z domu! Można robić tłumaczenia, gdy ktoś zna języki, robić korekty cudzych prac, prowadzić księgowość jakichś instytucji czy stowarzyszeń, projektować czy chociażby pisać pamiętnik o rozwoju własnych dzieci – pasjonująca lektura na starość i dla potomstwa.

Przy wychowywaniu gromadki dzieci czas domowej mamy jest ograniczony, a wolne chwile nieregularne, różne w zależności od wieku dzieci, ich godzin szkolnych, odpowiedzialności starszych dzieci itd. Wiele kobiet, szczególnie gdy mają już trochę podchowane dzieci, zajmuje się pracą społeczną. Wiele jest zadań w społecznościach lokalnych, w parafiach, przy szkołach, w ośrodkach kultury czy sportu. Ta dodatkowa praca musi być dostosowana do tej dorywczowości, bez wymaganych terminów. No i musi przynosić satysfakcję – nie materialną, ale duchową. Mało tego – musi być zauważana i doceniana zarówno przez męża jak i przez społeczeństwo.

Potrzebna więc jest zmiana mentalności w tych sprawach.

Jak to zrobić?

Nie łatwo będzie powrócić do proponowanej tu normalności. Ale trzeba szukać rozwiązań, które by do niej przybliżyły.

Można by wprowadzić łączenie dochodów rodziny, zarobkującego ojca, ewentualne zarobki dzieci i emerytury mieszkających przy rodzinie emerytów, a podatek obliczać po podzieleniu dochodu na członka rodziny, tak jak się to robi przy łączeniu dochodów małżonków. Może państwo mniej dostawałoby w podatkach od dochodów, ale zyskiwałoby na kosztach służby zdrowia, na zasobach mieszkaniowych itd. Pamiętajmy także, że państwo zarabia wielkie pieniądze poprzez podatek VAT na zwiększonej konsumpcji, gdy w rodzinie są dzieci. Bezdzielnego tego podatku płacą dużo mniej.

Proponowałbym likwidację wszelkiego wsparcia państwowego dla żłobków, przedszkoli, dla urlopów macierzyńskich i innych udogodnień dla kobiet łączących pracę zarobkową z wychowywaniem dzieci. A więc proponuję coś wręcz przeciwnego niż jest lansowane np. w programie walki o demografię proponowanym przez prezydenta Komorowskiego. Gdy matka chce pracować zarobkowo, to niech sama płaci wszelkie związane z tym koszty. Zaoszczędzone z tego tytułu pieniądze państwo winno wypłacać bezpośrednio wszystkim matkom, na każde dziecko póki się uczy (do lat 24), niezależnie od tego czy mama pracuje zarobkowo, czy tylko w domu, niezależnie od zamożności rodziny, niezależnie od sytuacji rodzinnej. Jeżeli to nie matka wychowuje dziecko, to te pieniądze winne trafiać do domostwa, w którym ono jest, do ojca, babci czy kogokolwiek, kto opiekuje się danym dzieckiem. Pieniądze te winne być automatycznie wpłacane na konto, przynoszone przez listonosza lub odbierane na poczcie według woli matki.

Innym rozwiązaniem mogłoby być wypłacanie pensji matkom, które pozostają w domu wychowując troję lub więcej dzieci, z progresją w zależności od liczby dzieci.

Kluczowym zagadnieniem jest koszt mieszkania. Chodzi o to by można było go opłacić z jednej pensji. Kiedyś to było możliwe. Po pierwsze trzeba doprowadzić do tego, by koszty wynajmu mieszkania były niewiele mniejsze niż koszt spłaty pożyczki na zakup mieszkania o podobnym standardzie. Wówczas będzie się opłacało kupić mieszkanie zamiast płacić czynsz, a zarazem lepiej będzie się o mieszkanie dbało. Nie jesteśmy zbyt daleko od takiej sytuacji. Na to może wpłynąć odpowiednia państwowa polityka fiskalna i kredytowa, czyli niskie stopy procentowe i stabilność w tej mierze. Po drugie koszty wynajmu mieszkań muszą stać się niewiększe niż połowa zarobków jednej osoby. Gdy będzie mniej rozwodów i więcej domostw wielopokoleniowych, to będzie więcej mieszkań na rynku i cena ich spadnie. Sprawy się więc łączą. Ale i tu potrzebna jest odpowiednia polityka mieszkaniowa państwa, odpowiednie wsparcie dla młodych małżeństw, szukanie sposobów na tanie budownictwo itd.

Ponadto wszystko potrzebna jest zmiana stylu życia, zmiana w modzie. O tym w dużym stopniu decyduje propaganda płynąca z telewizora, a więc filmy, seriale, programy publicystyczne itd. Trzeba modę kształtować. Trzeba pokazywać w pozytywnym świetle domy z mamą na co dzień i w negatywnym świetle domy puste. Trzeba przełamać propagandę feministek, która dominuje w myśleniu o sprawach zawodowych kobiet, a więc i w sprawach rodzinnych.

Przyjdą wypędzenia

Plebiscyty

Po pierwszej wojnie światowej dominowała zasada „samostanowienia narodów”. Upadły imperia: Pruskie, Austro-Węgierskie, Rosyjskie i Osmańskie. Pojęcia kajzer, cesarz, car i sułtan przeszły do historii. Miały powstać niepodległe państwa. Kongres Paryski i Traktat Wersalski z dużym wysiłkiem studiował rozmieszczenie etniczne narodów i starał się tak narysować granice, by odpowiadały one rzeczywistości w terenie. Gdzie były wątpliwości, tam zarządzano plebiscyty. Granice miały odpowiadać woli ludności. W wyniku przyjętych granic było wiadomo, że pozostaną ludzie nie w tym państwie, w którym by chcieli. Wprowadzono więc traktat o mniejszościach, nadając im różne prawa i to pod kontrolą międzynarodowej Ligi Narodów.

Plebiscyty jako rozwiązanie problemu mieszanej ludności nie sprawdziły się. Agitacja przedplebiscytowa tylko zaogniła nienawiść między sąsiadami. Sam wynik plebiscytów był trudnym do interpretacji. Na przykład na Śląsku okazało się, że miasta są niemieckie a wieś polska. Jak tu wykreślić linię graniczną, która satysfakcjonowałaby obie strony? Patrząc na wyniki powiatami otrzymywało się inny obraz, niż patrząc gminami (jak wymagał Traktat Wersalski). W pierwszym przypadku duże połacie niemieckie, a w drugim polskie, z wyspami niemieckimi. Międzynarodowa komisja wykreśliła granicę korzystną dla Niemców. Konsekwencją były powstania śląskie w obronie wyniku plebiscytu. Ostatecznie wykreślona granica nie zadowoliła żadnej ze stron. Pozostały animozje między ludnością polską i niemiecką, które nie zatarły się do czasu drugiej wojny światowej.

Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu odbył się 11 lipca 1920 r., a więc wtedy gdy zbliżała się nawała bolszewicka na Polskę. Pozostanie w Niemczech wydawało się dla ludności bezpieczniejsze i w rezultacie plebiscyt przegraliśmy. Nie odzwierciedlał on realnej sytuacji w terenie.

Transfery ludności

Wojna między Turcją, a Grecją trwała do roku 1922. Ostateczne uregulowanie granicy nastąpiło w traktacie z Lozanny ze stycznia 1923 r., który zrezygnował już z metody plebiscytowej i ochrony traktatem o mniejszościach, ale zarządził transfer ludności greckiej do Grecji, a tureckiej do Turcji. Transfer ten, na pewno bolesny dla ludzi od pokoleń mieszkających w swoich siedzibach, był nadzorowany międzynarodowo, podobnie jak i nowo wyznaczona granica. Efekt był skuteczny. Dzisiaj nie ma Greków w Turcji ani Turków w Grecji. Nadal się wzajemnie nie lubią. Każdy kraj ma swoje wewnętrzne problemy, ale na konflikt zbrojny między tymi krajami się nie zanosi.

Po drugiej wojnie światowej nikt już o plebiscytach nie myślał. Wyznaczono nowe granice i dokonano transferu ludności: Niemców z Polski i Czechosłowacji do Niemiec, Polaków z ZSRR do Polski, Węgrów z Czechosłowacji do Węgier itd. Sama wojna i jej finał spowodował, że Niemcy z krajów bałtyckich przenieśli się do Niemiec. Również po transformacji Niemcy od pokoleń mieszkający w Kazachstanie przenieśli się do Niemiec.

Gdy rozgorzał konflikt grecko-turecki na Cyprze w 1974 r., również tam podzielono wyspę i dokonano transferu ludności do części greckiej i tureckiej. Pomału pamięć o tych transferach ulega zapomnieniu.

Takie transfery są dzisiaj określane negatywnie, jako „czystki etniczne”. Doświadczaliśmy tego. I mimo rzewnych wspomnień ze strony naszych kresowiaków czy też niemieckich *Vertriebenen* nikt już poważnie nie myśli o powrocie na tereny, które musieli opuścić w wyniku okoliczności dziejowych.

Wysiedlanie okazało się metodą bolesną, ale skuteczną i trwałą w regulowaniu stosunków międzynarodowych. Konieczność takich operacji może powrócić.

Islam pełzający

Gość Niedzielny (2.VI.2013) opublikował duży artykuł o planach cywilizacyjnych Turcji. Jest to kraj rzekomo świecki (rozdziął państwa od religii dokonał się za Atatürka), ale jego przywódcy dbają o eliminację chrześcijaństwa ze swoich terenów. W czasie I wojny światowej wyróżniono Ormian. Podobnie traktowano Greków. Teraz chrześcijanie są wyraźnie dyskryminowani i nie chroni się ich przed islamskim ekstremizmem. Kolejni premierzy to ludzie wierzący, muzułmanie, którzy chcą być wierni swojej religii i chcą ją szerzyć. Były premier Erbakan powiedział do niemieckiego dziennikarza: „Pan uważa, że my tureccy muzułmanie, przybywamy tu jedynie, żeby znaleźć pracę i zbierać okruszyny z waszego stołu. Otóż nie, przybyliśmy, aby przejąć władzę w waszym kraju, zapuścić tu korzenie i zrealizować nasze wizje, a wszystko to z waszym przyzwoleniem i zgodnie z waszym prawem.” Vural Öger europoseł o tureckich korzeniach komentując prognozy o 35 milionowej ludności tureckiej w Niemczech powiedział „To co rozpoczął Sulejman oblegając Wiedeń w 1683 r., my zakończymy przy pomocy naszych obywateli”.

Organizacja Konferencji Islamskiej zrzesza 57 państw i przewodniczy im Turcja. Celem OKI jest szerzenie islamu na Zachodzie określanym jako „dom niewiernych”. Widząc nasze odchodzenie od religii chrześcijańskiej, chcą ją zastąpić swoją. Ramieniem OKI w Europie jest Sojusz Cywilizacji zainicjowany przez premierów Turcji (Erdogana) i Hiszpanii (Zapatero), którego „niewinnym” celem jest dialog cywilizacji i multikulturowość, czyli coś, co sama Turcja odrzuciła.

Co dalej?

Jak słusznie napisał Feliks Koneczny – nie ma syntez między cywilizacjami. W starciu zwycięża niższa, szczególnie, gdy przedstawiciele wyższej nie dbają o swoją. Planuje się wprowadzenie Turcji do Unii Europejskiej. To będzie koń trojański. Europa, obudź się!

Konflikty, może nie tyle etniczne co religijne, a właściwie to głównie cywilizacyjne, mnożą się w krajach Europy zachodniej. A to słyszymy o rozruchach w Szwecji, a to o zabiciu żołnierza angielskiego tasakiem przez islamskiego fundamentalistę, co również spowodowało rozruchy. We Francji rozruchy na tle religijnym stały się już normalnością. Z drugiej strony po wszystkich wojnach i rewolucjach w krajach islamskich (Irak, Libia, Egipt, Jemen, Syria) pojawia się fala emigrantów chrześcijańskich z tamtych krajów. Mniejszości chrześcijańskie istniejące w tych krajach od stuleci, dzisiaj są eliminowane przez islamski fundamentalizm. Emigranci ci trafiają też do Europy.

W Europie eksperyment multikulturalizmu nie powiódł się. Coraz więcej ludzi to widzi. Cywilizacji połączyć się nie da. Przybysze muzułmańscy nie integrują się, tylko czekają na swój czas. Czekają korzystając z udogodnień socjalnych naszego świata. Czekają na okoliczność, gdy będą mogli przejąć władzę i siłą zislamizować cały kontynent – wprowadzić szariat.

Trzeba się liczyć z tym, że w którymś momencie Europa powie dość! Tak było, gdy Hiszpanie wypędzili Maurów. Tak było na Bałkanach na przełomie XIX i XX wieku, gdy wypędzano Turków. Tak było w Zimbabwe (dawnej Rodezji), a także w Afryce Południowej, skąd wypędzano białych.

Wygląda na to, że prędzej czy później dojdzie do takiej operacji w Europie, i to chyba w niezbyt odległym czasie – zapewne z okazji jakiegoś większego przesilenia światowego, a takowe wisi w powietrzu. Oby tylko odbyło się to na zasadzie uzgodnionego transferu ludności, a nie metodą rzezi i ucieczki przed nimi. Europa to kontynent chrześcijański i nie wolno nam myśleć o takich rozwiązaniach, jakie dziś obserwujemy w krajach islamskich. Cel nie uświęca środków.

Przycmiony Katyń

Ciągle żyjemy katastrofą w Smoleńsku. Media nie odpuszczają tematu. Parlamentarny zespół posła Macierewicza stale podgrzewa temat nowymi rewelacjami, a próby ich obalenia zajmują nie mniej miejsca w mediach. Tymczasem cel wyjazdu prezydenta Kaczyńskiego i całej delegacji do Smoleńska schodzi w cień.

Ku upamiętnieniu wydarzenia organizuje się pielgrzymki do Smoleńska, by uczcić ofiary katastrofy. Przy okazji odwiedza się cmentarz katyński, ale jako cel drugorzędny. Ponieważ delegacja prezydencka jechała w rocznicę mordu katyńskiego, teraz obie rocznice, katastrofy i mordu, zlewają się, z tym, że dominuje pamięć o katastrofie. Jest nam czasowo bliższa, bardziej znamy ofiary, ale przecież skala jest nieporównywalna, zarówno w sensie ilościowym (liczba ofiar), w znaczeniu historycznym, jak i w sensie ludzkiej winy.

PiS bardzo by chciał uznać katastrofę smoleńską za wydarzenie przez kogoś zamierzone, by chociaż intencjonalnie dorównać sprawie katyńskiej. W sprawie Katynia właściwie wszystko już wiemy. Możemy jeszcze domagać się archiwalnych szczegółów, nazwisk wykonawców itd., ale wielkiej tajemnicy tu już nie ma. W sprawie smoleńskiej, jeżeli przyjąć tezę Macierewicza, byli jacyś zamachowcy. Kto, z czyjego rozkazu, z jakiego powodu? Pytań wiele. Tajemnica intryguje. A więc media ją drażą. Wraz z tezą o zamachu rośnie napięcie emocjonalne wokół woli wyjaśnienia wszystkiego do końca. Smoleńsk przyciemnia Katyń.

Mówiąc o samej katastrofie na pierwszym miejscu wspomina się prezydenta Lecha Kaczyńskiego z małżonką. Zaraz po nich ostatniego prezydenta na emigracji Ryszarda Kaczorowskiego. Potem mówi się o tym, że zginęła cała czołówka polskiej generacji. Na następnym miejscu są znani politycy (Walentynowicz, Kurtyka, Szmajdziński, Putra, Gosiewski, Wasserman, Jaruga-Nowacka itd.). Dalej wspomina się załogę samolotu i pracowników BOR-u. Czasem wspomina się też duchownych z Ks. gen. Tadeuszem Płoskim, biskupem polowym, na czele. Dopiero na szarym końcu wspomina się, że lecieli tam też przedstawiciele Rodzin Katyńskich. Katyń znalazł się na samym końcu mimo tego, że był to lot właśnie do Katynia.

W katastrofie smoleńskiej zginęło 96 osób. Zbrodnia katyńska obejmuje zamordowanie ok. 22 000 osób, głównie oficerów (a więc inteligencji), co dokonano w kilku miejscach (Katyń, Miednoje, Charków, Bykownia, Kuropaty – może jeszcze gdzieś). Pierwsze groby odnaleziono w Katyniu, stąd Katyń stał się symbolicznym określeniem dla całego wydarzenia.

Różnica w skali wydarzeń jest przytłaczająca.

Katyń to był świadomy program ogłowienia polskiego wojska przez władze ZSRR. Wiemy, że za decyzją stał sam Józef Stalin. Cmentarz w Katyniu to miejsce, gdzie leżą ofiary zbiorowego, systematycznego mordu, dokonanego strzałem w tył głowy każdej ofiary pojedynczo. Była to niewyobrażalna zbrodnia!

Gdyby rzeczywiście samolot prezydencki był zestrzelony czy była podłożona w nim bomba, to też można by mówić o niewyobrażalnej zbrodni. Było wiele takich wydarzeń w dziejach świata, ale jest jednak pewna różnica jakości między nimi a zbrodnią katyńską.

Wszystko wskazuje jednak na to, że w Smoleńsku była tylko katastrofa lotnicza. Można się spierać o zakres winy i odpowiedzialności. Kto bardziej zawinił, piloci czy wieża kontrolna? Czy naciski polityczne na pilotów i na wieżę kontrolną odegrały jakąś rolę w spowodowaniu wypadku? Czy nie dopisały służby meteorologiczne? A może zabrakło wyszkolenia pilotom? Pytań jest wiele, ale innego kalibru niż w sprawie katyńskiej.

W Katyniu wina sowiecka nie ulega wątpliwości. W sprawie Smoleńska spór między winą rosyjską (wieży) a polską (pilotów) zszedł na dalszy plan. Dyskusja toczy się wokół rzekomego zamachu, którego nie było. Na pewno w Rosji cieszą się z takiego obrotu sprawy. Niech się Polacy kłócą o zamach, którego nie było, a zapomną o potencjalnej winie wieży lotniska Siewierny. I przy okazji może zapomną o zbrodni katyńskiej.

Nie, nie zapomnimy! Nie pozwólmy mediom, by sprawą smoleńską zaciemniały zbrodnię katyńską.

Wartość normalnej rodziny

W czasopiśmie naukowym *Social Science Research* (61 (4), lipiec 2012, 752-770) jest artykuł: Mark Regnerus "How different are the adult children of parents who have same-sex relationships? Findings from the new Family Structure Study" (Jak różne są dzieci rodziców, którzy mieszkają w związkach partnerskich. Wyniki badań nad nowymi strukturami rodzinnymi). Artykuł ten jest dostępny w internecie na stronie: <http://www.sciencedirect.com/science/article/pii/S0049089X12000610>.

Wyniki są bardzo ciekawe. Przeanalizowano 2988 dorosłych Amerykanów i Amerykanek w wieku 18-39 lat, których poddano badaniom ankietowym. Badanych można dzielić na różne sposoby i czyni się to dla różnych celów. Pochodzący z Teksasu autor omawianej pracy podzielił badanych na 8 grup według następującej klasyfikacji (skrótów są moje, by przybliżyć językowo do polskiego):

1. (RN) Rodzice byli razem, gdy badani mieli do 18 lat i nadal są razem (n=919).
2. (L) Matka miała relacje lesbijskie (n= 163).
3. (G) Ojciec miał relacje gejowskie (n=73).
4. (A) Badani adoptowani przed wiekiem 2 lat (n=101).
5. (RR) Rodzice byli razem, gdy badani byli w wieku do 18 lat, a potem się rozwiedli (n=116).
6. (RP) Jeden to rodzic a drugi to partner, gdy badani w wieku do lat 18 (n=394).
7. (S) Rodzic samotnie wychowujący badanego do wieku 18 lat (n=816).
8. (I) Inne układy rodzinne, w tym, gdy jeden z rodziców zmarł, gdy adopcja była późniejsza itp. (n=406).

Punktem odniesienia jest sytuacja, gdy rodzice są normalni (RN), żyli i żyją razem, czyli grupa pierwsza (zauważmy, że najliczniejsza). Niewiele mniejsza jest grupa siódma, samotnie wychowujący (S) – ukazuje to przerażający stan sytuacji rodziny w USA. Grupa ósma (I) jest w zasadzie poza oceną, ze względu na swą różnorodność. Gdy były sytuacje takie jak w którejś z pozostałych grup, ale występowało zjawisko grupy drugiej (L) i trzeciej (G), zaliczono badanego do grupy drugiej czy trzeciej. Gdy występowały równocześnie sytuacje grupy drugiej i trzeciej zaliczono badanego do grupy trzeciej (G).

Badanych pytano o bardzo wiele spraw. W poniższej tabeli przedstawiam w procentach (w %) wyniki dla mnie najciekawsze, z podziałem na w/w grupy. Gwiazdką oznaczono wartości statystycznie istotne różne od grupy pierwszej (RN).

Badani to:	1. RN	2. L	3. G	4. A	5. RR	6. RP	7. S	8. I
<i>liczebność</i>	919	163	73	101	116	394	816	406
żyją w małżeństwie	43	36	35	41	36	41	37	39
kohabitujący	9	24*	21	7	31*	19*	19*	13
korzystali z opieki społecznej za młodu	17	69*	57*	12	47*	53*	48*	35*
korzystają z opieki społecznej	10	38*	23	27*	31*	30*	30*	23*
zatrudnieni na stałe	49	26*	34	41	42	47	43	39
obecnie bezrobotni	8	28*	20	22	15	14	13*	15*
leczą się psychicznie	8	19	19	22*	12	17*	13*	9
myśli samobójcze	5	12	24	7	8	10	5	9
tylko heteroseksualni	90	61*	71	82	83	81*	83*	82*
w związku homoseks.	4	7	12	23	5	13	3	2
zdradzali	13	40*	25	20	12	32*	19	16
mieli choroby wener.	8	25	25	16	12	16*	14*	8
byli molestowani	2	23*	6	3	10	12*	10*	8*
zmuszani do seksu	8	31*	25	23*	24*	16*	16*	11

Uzyskane wyniki są przewidywalne. Społecznie najzdrowszą sytuację mają potomkowie normalnych stabilnych rodzin heteroseksualnych (podane tłustym drukiem). Praktycznie wszystkie wyniki dla pozostałych grup są gorsze niż dla tych z rodzin normalnych. Na istotność różnic ma wpływ liczebność grup. Od razu widać, że lesbijstwo matki nie tylko pogarsza wyniki dla potomstwa, ale także w większości wypadków czyni to istotnie. Homoseksualizm ojca również pogarsza wskaźniki, ale na ogół brak tu istotności ze względu na zbyt małą próbę takich respondentów.

Autora pracy interesowało głównie porównanie grupy L i G z pierwszą. Zwracam jednak uwagę na pozostałe grupy. Szczególnie, gdy w wychowaniu uczestniczył partner rodzica (RP) większość wskaźników jest istotnie gorsza niż dla grupy pierwszej. Zaskakująco podobne są wyniki, gdy wychowywał tylko jeden rodzic (S). Czyli wtórne partnerstwo niewiele się różni od samotnego wychowywania. Jedynie w skłonności do zdrad samotnie wychowywani wypadają wyraźnie lepiej niż przy obecności partnera rodzica (RP) – to też ma swoje uzasadnienie. Zachowanie rodzica jest naśladowane. Gdy w dzieciństwie badanych rodzice byli razem, a potem

się rozeszli (RR), wyniki mają tą samą tendencję, co przy wtórnym partnerstwie (RP), ale mniej wyraziście i przez to rzadziej istotne. Świadczy to zapewne o tym, że nawet wtedy, gdy rodzice byli razem, to już układy między nimi nie były najzdrowsze. Wcześniej adoptowani (A) niewiele różnią się od sytuacji normalnych, ale częściej korzystają z opieki społecznej, częściej się leczą psychicznie i częściej byli zmuszani do niechcianego seksu.

Ogólny wniosek jest taki, że potomkowie normalnych trwałych rodzin są najmniejszym obciążeniem dla państwa, najmniej kosztują. Oznacza to, że warto dążyć do tego by jak najwięcej małżeństw było trwałych.

Artykuł nie rozróżnia rodzin, gdzie mama pozostaje w domu od tych, gdzie ona pracuje zarobkowo. To chyba też ma wpływ na trwałość rodziny.

###

Przy okazji ciekawa informacja o wolności słowa w Kanadzie. Pan Andrzej Ciastek opublikował w swojej broszurze reklamowej krótką informację o tym, że z badań socjologicznych przeprowadzonych w Teksasie wynika, iż dzieci wychowywane przez rodziny homoseksualne są trzy razy częściej bezrobotne niż dzieci par heteroseksualnych (patrz tabela wyżej). Został poddany nagonce o nietolerancję, zwolniony z pracy, zastraszana jest cała jego rodzina itd. (<http://prawica.net/34271>)

NOTATKI

Uczucia dzieci

W USA pojawił się nowy problem (*The Wanderer* 16.V.13). Do katolickich szkół zapisywane są dzieci, mające pod dwie mamusie albo po dwóch tatusiów. Naciska się więc na katechetów, by swoim nauczaniem nie naruszali uczuć tych dzieci sugerując nienormalność takich układów rodzicielskich. To byłby za duży stres dla tych dzieci. Zainteresowani zapewne właśnie po to oddają dzieci do katolickich szkół, by móc wymuszać na Kościele zmianę stanowiska wobec homoseksualizmu.

Oceniam, że sam problem nie jest nowy. Kościół naucza, również w szkolnej katechezie o sakramencie małżeństwa, że rozwody są niedozwolone, że ludzie żyjący w nowych związkach po rozwodzie nie mogą przystępować do Sakramentu Ołtarza. Wiele jest dzieci z takich rodzin, które słyszą o tym w szkole i musi im być przykro, że właśnie ich rodzice nie żyją razem. Doznają stresu. Nauczanie o grzechu pijaństwa jest na pewno bolesne dla dzieci, które znają problem alkoholizmu z własnych domów. Mają stres i w domu, i w szkole. Podobnych sytuacji jest wiele. Kościół nie może zmieniać nauczania tylko dlatego, by komuś nie było przykro. Prędzej czy później dzieci się dowiedzą, że rodzice też grzeszą. Taki stres trzeba wytrzymać. Nie można wychowywać bez stresów. By być przygotowanym do życia, trzeba też być przygotowanym do wytrzymywania różnych stresów.

Natomiast dzisiejszą nowością są naciski na katechetów, by przestali nauczać katolickiej nauki o małżeństwie i rodzinie. Groźba zwolnienia z pracy za taką postawę stanowi wyzwanie, które może wymagać postawy heroicznej – to są dzisiejsi męczennicy.

###

Równość wiedzy do dewaluacji

George A. Kendall zauważył (*The Wanderer* 13.VI.2013), że musimy się liczyć z tym, iż domaganie się równości ma jako konsekwencję dewaluację. Tak już jest, że gdy widzimy jakieś dobro to pragniemy go dla wszystkich. Ale to ma swoją cenę. Gdyby uznać, że posiadanie miliona jest dobrem i wobec tego wysłać do każdego czek na milion to wnet by się okazało, że następuje dewaluacja waluty i ten milion przestaje być czymś wartościowym.

Taką dewaluację przeżywamy w sferze oświaty. Oświata jest dobrem. Dajmy ją więc wszystkim. Dziś procent ludzi kończących szkoły wszystkich stopni jest wielokrotnie wyższy niż przed wojną czy nawet w PRL-u. Ale towarzyszy temu dewaluacja uzyskanych dyplomów. Potem okazuje się, że dyplomy te nie są przydatne w poszukiwaniu pracy.

Małżeństwo jest dobrem. Biedni homoseksualiści nie mają dostępu do tego dobra. Są więc naciski by pozwolić im zawierać "małżeństwa" jednopłciowe. Konsekwencją będzie dewaluacja pojęcia "małżeństwo". Gdy słowo to przestanie znaczyć to co dziś znaczy to i też przestanie być dobrem.

###

Zamach w Bostonie

Wszyscy słyszeli o zamachu w Bostonie na końcówce biegu maratońskiego. Ciekaw jestem ile osób słyszało, że z tej okazji policja nie dopuściła księży z ostatnią posługą do umierających i rannych (*Culture Wars*, czerwiec 2013). Kilku księży, którzy chcieli podejść do rannych trzymano za policyjnym kordonem. Służby medyczne dopuszczono, ale posługi duchowej nie.

Może gdyby byli w sutannach byłoby inaczej?

###

Sponsorowanie nacjonalizmu ukraińskiego

Na stronie internetowej <http://www.jednodniowka.pl/news.php> znalazłem taką informację:

Informacja ze strony dr Lucyny Kulińskiej na FB. Nasza przyjaciółka Ewa Szakalicka uzyskała ważne i szokujące informacje dotyczące sponsorowania organizacji mniejszości ukraińskiej w Polsce. Oto one:

W 2012 r. na zadania mające na celu podtrzymywanie tożsamości kulturowej mniejszości ukraińskiej Minister Administracji i Cyfryzacji przyznał dotacje w łącznej wysokości 1.907.800 zł. (Patrz załącznik) Prawdopodobnie są to dane o pieniążkach tylko dla Związku Ukraińców w Polsce.

Według informacji z Naszego Słowa w 2013 roku ta pomoc państwa polskiego dla mniejszości ukraińskiej, a przez to za pośrednictwem niektórych przedstawicieli ZUwP dla heroizacji OUN-UPA - przykładów takich publikacji w Naszym Słowie jest aż nadto wiele.

[розподіл-коштів-для-нацменшин](#)

1 761 000 - Związek Ukraińców w Polsce (w tym 584 224 zł na remont „Narodnego Domu” i 674 000 na remont szkoły ukraińskiej w Przemyślu (tak, to ta sama szkoła, w której programie szkolnych uroczystości było uczczenie rocznicy powstania UPA i która wystawia uczniowskie [„PŁAST” -ukraińskie harcerstwo] warty honorowe przy

grobach członków band UPA, które usiłowały dokonać rzezi Birczy, ale pociski polskie im to uniemożliwiły).

400 000 - Związek Ukraińców Podlasia (ich przedstawiciele około roku temu nie dopuścili do nadania nazw ulicom miasta zaczerpniętym z "Ogniem i Mieczem" Sienkiewicza, bo są ... anty-ukraińskie, jednocześnie nie rażą ich ulice i pomniki Bandery, Szuchewycza)

108 500 - Ukraińskie Stowarzyszenie w Lublinie (w tym 32 000 na ukraińskie radio prawosławne)

40 000 - Środkowo-Europejskie Centrum Wyszakolenia Młodzieży w Górowie Iłowieckim,

36 500 - Stowarzyszenie Miłośników Skansenu w Goli

5 000 - Stowarzyszenie "Czeremosz" z Węgorzewa,

1 060 000 - inicjatywy dla zachowania tożsamości lemkowski (w tym lemkowski radio internetowe - 176 000 dla stowarzyszenia „Ruska Bursa”, 160 000 na Lemkowską Watrę w Żdźni dla Stowarzyszenia Łemków w Gorlicach).

Mój komentarz: W zasadzie nie mam nic przeciwko państwowemu wsparciu dla mniejszości etnicznych. Ciekaw jestem tylko, w jakim zakresie państwo ukraińskie wspiera ze swego budżetu mniejszość polską na Ukrainie. Można by się domagać jakiegoś parytetu w tym względzie. Natomiast wycofałbym wszelką dotację dla tych, instytucji czy pism, które gloryfikują ONU i UPA. Niech robią to na własny koszt.

Nie łączyłbym finansowania Łemków ze sprawą finansowania Ukraińców. To ludność rodzima w Polsce, wielce skrzywdzona, po pierwsze przez bandy ukraińskie, które na niej zerowały, a potem przez Akcję Wisła, która ich potraktowała na równi z Ukraińcami. Ich trzeba traktować tak jak mniejszość białoruską, z którą kłopotów nie ma.

###

Przeszczepy w Turcji

Podobno w czasie ostatnich dwóch lat bardzo wzrosła liczba przeszczepów ludzkich organów w Turcji. Ma to związek z przekazywaniem przez ogarniętą wojną Syrię rannych na leczenie do Turcji. Z 62 000 rannych 15 600 odesłano jako trupy do pochowania w Syrii, ale już bez organów wykorzystanych w Turcji do przeszczepów.

<http://www.presstv.ir/detail/2013/05/05/301879/turkey-tied-to-traffic-of-syrian-organs/>

Oto uboczne pokłosie niepotrzebnej wojny.

###

Nobliści przeciw ewolucji

W ramach debaty przedwyborczej 7 października 2006 r. kongresmanka Michele Bachman powiedziała: "Jest wiele setek uczonych, wśród nich wielu noblistów, którzy wierzą w inteligentny projekt". Żądano od niej by wskazała, o których to noblistów chodzi. Znalaziono siedmiu wypowiadających się krytycznie wobec teorii ewolucji (<http://www.uncommondescent.com/intelligent-design/seven-nobel-laureates-in-science-who-either-supported-intelligent-design-or-attacked-darwinian-evolution/>).

Oto oni:

Brian Josephson (1940-), Nobel z fizyki w 1973.

Richard Smalley (1943-2005), Nobel z chemii w 1996.

Abdus Salam (1926-1996), Nobel z fizyki w 1979.

Sir John Eccles (1903-1997), Nobel z fizjologii i medycyny w 1963.

Ernst Boris Chain (1906-1979), Nobel z fizjologii i medycyny w 1945.

Wolfgang Pauli (1900-1958), Nobel z fizyki w 1945.

Guglielmo Marconi (1874-1937), Nobel z fizyki w 1909.

Cytowane źródło podaje gdzie i w jakich okolicznościach zdystansowali się od teorii ewolucji.

###

Ksiądz ukarany za przynależność do masonerii

Jak podaje *Le Figaro* z dnia 24.05.13 (<http://www.lefigaro.fr/actualite-france/2013/05/24/01016-20130524ARTFIG00581-rome-demet-un-petre-catholique-franc-macon.php>) Rzym suspendował księdza Pascala Vesin, lat 43, proboszcza parafii Megève (Haute-Savoie) za aktywny udział w pracach loży masońskiej Wielkiego Wschodu Francji. Poinformował o tym komunikat diecezji d'Annecy, której biskupem jest Yves Boivineau. Wyjaśnianie sprawy trwało od roku 2010, ale dopiero teraz, za papieża Franciszka zapadła ostateczna decyzja. Ks. Vesin był wyświęcony w r. 1996, a do masonerii wstąpił w 2001. Twierdzi, że chce doprowadzić do dialogu Kościoła z masonerią.

Spis rzeczy

Recepta na wszystko	1
Przyjdą wypędzenia	8
Przyćmiony Katyń	10
Wartość normalnej rodziny	11
NOTATKI: Uczucia dzieci, 13. Równość wiedzie do dewaluacji, 14. Zamach w Bostonie, 14. Sponsorowanie nacjonalizmu ukraińskiego, 14. Przeszczepy w Turcji, 15. Nobliści przeciw ewolucji, 15. Ksiądz ukarany za przynależność do masonerii, 16.	

Opoka w Kraju w internecie: <http://opoka.giertych.pl>

Opoka w Kraju jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. Prenumeraty nie prowadzę. Maciej Giertych

Konto *Opoki w Kraju* **PKO BP SA Poznań: 08 1020 4027 0000 1202 0400 1632**